

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Gazeta dla Kobiet

Rok XXVI	Poznań, kwiecień 1934 r.	Nr. 4

ALLELUJA!

CZY TO BIJE DZWON Z KOŚCIOŁA,
CZY TO MOJE SERCE WOŁA? —
CZY TO TRAWY WOKÓŁ ROSNĄ,
CZY TEŻ WE MNIE
JESTEŚ, WIOSNO? —
BIJE DZWON, BIJE
DZWON,
— PUŚCIŁ TĘPY BOLU
SZPON, —
NA KOŚCIELNEJ,
SMUKŁEJ WIEŻY
NIEBO MODRĄ PIER-
SIĄ LEŻY.
MŁODE LIŚCIE GÓR-
NIE SZUMIĄ,
PTAKI NOWE PIEŚNI
UMIĄ
A SKOWRONEK
W NIEBO LECI
NOWINIE DOBREJ
NAPRZECIW.
DAJCIE RĘCE, KWIA-
TY, TRAWY —
DAŁ NAM KWITNĄĆ BÓG ŁASKAWY,
JESZCZE ŻYCIA MI UDZIELIŁ,
BYM SIĘ WIOŚNIE TEJ WESELIŁ.
NIEDŹWIEDŹ SKOŃCZYŁ SEN ZIMOWY,



PĘKNĄŁ WODZIE MUR LODOWY,
PRYSŁA W SERCU BOLEŚĆ GŁUCHA,
RADE DOBREJ WIEŚCI SŁUCHA,
SKOŃCZYŁ SIĘ FIOLET
POSTU,
IDŹMY RAZEM W ZIE-
LEŃ WZROSTU,
DOPOMÓŻMY SERCEM
MŁODEM,
DŹWIGNIJMY ŚWIA-
TA URODĘ,
NIECH NAKARMIĄ
SIĘ OBŁOKI,
NIECHAJ ZE MNIE
WEZMĄ SOKI,
KWIATOM ODDAM
MOJE RĘCE,
USTA MOJE — TEJ
PIOSENCE
A WAM, BRACIA —
MOJE SERCE,
CO MI W PIERSIACH
JAK DZWON BUJA,
BYŚMY RAZEM ZADZWONILI BOGU,
WIOŚNIE ALLELUJA!

Jan Sztaudynger

O ducha chrześcijańskiego w Polsce

Jest zwyczajem w Polsce odrodzonej, że w ważnych dla kraju chwilach zbierają się biskupi polscy na wspólne narady i w sprawach poważnych zwracają się do całego narodu w wspólnym liście pasterskim. Tak też stało się roku bieżącego, gdy w dniach 20 i 21 lutego odbywała się w stolicy państwa konferencja Najdostojniejszego Episkopatu, że ogłosił on zbiorowy list pasterski zatytułowany: „O ducha chrześcijańskiego w Polsce". Sam tytuł świadczy, że XX. biskupi wystąpią tu w obronie zasad chrześcijańskich i zdrowych obyczajów, dziś poważnie w Polsce zagrożonych.

Z listu przebija głęboka troska XX. biskupów o to, byśmy nie zopomnieli o tem „co jest boże i Chrystusowe" a w tem zapomnieniu nie zatracili poczucia zależności od Stwórcy. „Nie możemy się pogodzić z zakusami, któreby czemkolwiek zastąpić chciały wiarę objawioną — piszą arcypasterze — nie możemy zezwolić na wprowadzenie nowej etyki, któraby sobą zastąpić zamierzała naturalne i objawione prawo moralne".

Mamy więc być czujni i odporni na zamachy, „które się pod hasłem nowych czasów gotują na to, czego ludziom zmieniać nie wolno, bo jest wieczne i boże".

Przemyślni wolnomyśliciele i bezbożnicy wyzyskują dzisiejsze trudne warunki ekonomiczne, gospodarcze i biorą na lep zwodniczych haseł i obiecanek ludzi słabej wiary. Starają się obniżyć powagę Kościoła katolickiego i wytężają umysły, jakby to wydrzeć wiarę z serc ludzkich. Dążą też niektórzy do tego, by wyprzeć religję z rodziny, ze szkoły, z społeczeństwa i starają się usilnie, by zakłócić stosunek między Kościołem i Państwem.

Przed tą walką z wiarą Chrystusową i Kościołem przestrzegają biskupi całej Polski. Wskrzeszonej Ojczyźnie i synom jej przypominają prawdę wiary św., że „kamieniem węgielnym budowy świata jest Chrystus". Z powagą i mocą stwierdzają, „że nie można przyszłości polskiej budować na detronizacji Boga, że nie wolno dopuszczać, by się błędy bezbożnictwa wżerały w duszę polską, **że wielkość Państwa budować należy na cnocie i uczciwości, na niezmiennych prawach moralnych".**

A druga troska Kościoła dotyczy **zagrożonych zasad obyczajności chrześcijańskiej.** Ludzie wymyślają nowe prawa moralne. Folgując swym namiętnościom podważają świętość przykazań bożych, za nic sobie mają niewzruszone prawdy, w katechiźmie zawarte. Z szczególną furją współczesne rozluźnienie obyczajów godzi w szóste przykazanie boże. Wszystko, jakby się sprzysięgło, aby ośmieszyć cnotę, wierność i uczciwość małżeńską a zato upiększyć i gloryfikować wiarołomstwo, rozpustę. Temu służą prasa, widowiska, kino, sztuka, wykłady a nawet osobne organizacje. W ślad za rozwiązłością obyczajów idzie niewiara i bezbożnictwo. Trzeba więc nam „wznieść się ponad zwyrodnienie myśli ludzkiej", które jest objawem nie czego innego jak upadku cywilizacji.

A jaki jest cel tej walki z obyczajnością i wprowadzenie odmiennej od moralnego prawa Chrystusowego? Ten „by wyuzdaniem i erotyką pozbawić młodzież poczucia moralnego, zdrowia i siły" a dalej, by wnieść rozkład do rodziny. W obronie rodziny występują księża biskupi w dalszym ciągu listu pasterskiego. Zwracają uwagę, że **dla nas katolików małżeństwo jest sakramentem i instytucją będącą na służbie** twórczej opatrzności. Rodzina jest dla nas świętością, której hańbić nie wolno". — Nam kobietom przypadł w udziale ten szczytny obowiązek, by w rodzinie katolickiej było zawsze czysto w sumieniu i w obyczaju. Dla tych, którzy pragną za wszelką cenę skalać gniazda rodzinne, dla tych niema miejsc w domach katolickich. — I nawołują słowa listu, by ofiary ponoszone dla rodziny uważać za najwznioślejsze, jakie w życiu spełnić mogą małżonkowie.

Poruszają też księża biskupi sprawę nadużyć małżeństwa i piętnują tak zwane „poradnie świadomego macierzyństwa, pojmowane i praktykowane jako zapobieganie urodzinom przez niedozwolone środki". Niestety warunki ekonomiczne sprzyjają tej zgubnej propagandzie, a ludzie wygodni dają jej posłuch i uważają ją jako zgodną z higjeną i sprawiedliwością społeczną. Posłuchajmy, co pisze Ojciec św. o tych nadużyciach w swej encyklice o małżeństwie chrześcijańskiem: „Ktokolwiek użyje małżeństwa w ten sposób, by umyślnie udaremnić naturalną siłę rozrodczą, łamie prawo boże oraz prawo przyrodzone i obciąża sumienie swoje grzechem ciężkim".

Hasło „mniej urodzin" należy zwalczać a szerzyć **katolickie świadome macierzyństwo***) pojmowane jako radość z przyjścia dziecka na świat.

Niestety są organizacje ,które zgubną propagandę źle pojętego „świadomego macierzyństwa" szerzą jawnie. Z przykrością stwierdzają księża biskupi, „że propaganda zasad i praktyk niezgodnych z katolickiem pojęciem małżeństwa i rodziny, wychodzi przeważnie z Kół Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet", i dlatego przestrzegają katoliczki przed tą organizacją.

Wkońcu księża biskupi przestrzegają wiernych przed propagandą haseł komunistycznych i bolszewizmu, jaką niestety uprawia m. i. też organizacja „Legjonu Młodych". „Miota ona oszczerstwa na Stolicę Świętą i na organizacje katolickie, odrzuca katolickie normy etyczne, propaguje wolną miłość. Jeżeli organizacja ta nie zmieni swego kierunku ideowego i w dalszym ciągu trwać będzie w nastawieniu antykatolickiem, wówczas trzeba będzie uważać Legjon Młodych za stowarzyszenie potępione przez Kościół w myśl prawa kanonicznego."

Oto najważniejsze wskazania listu pasterskiego polskich księży biskupów. List kończą takiemi uwagami: **„Polska musi pozostać chrześcijańską. Duch jej musi być Chrystusowy. Nie wolno rezygnować z prawdy katolickiej. Nie wolno czynić ustępstw w tem, co jest prawem bożem. Natomiast życie chrześcijańskie należy pogłębiać, bo chrześcijaństwo płytkie i niekonsekwentne powoduje klęski, traci moc zdobywczą i nie kształtuje ducha czasu".**

---

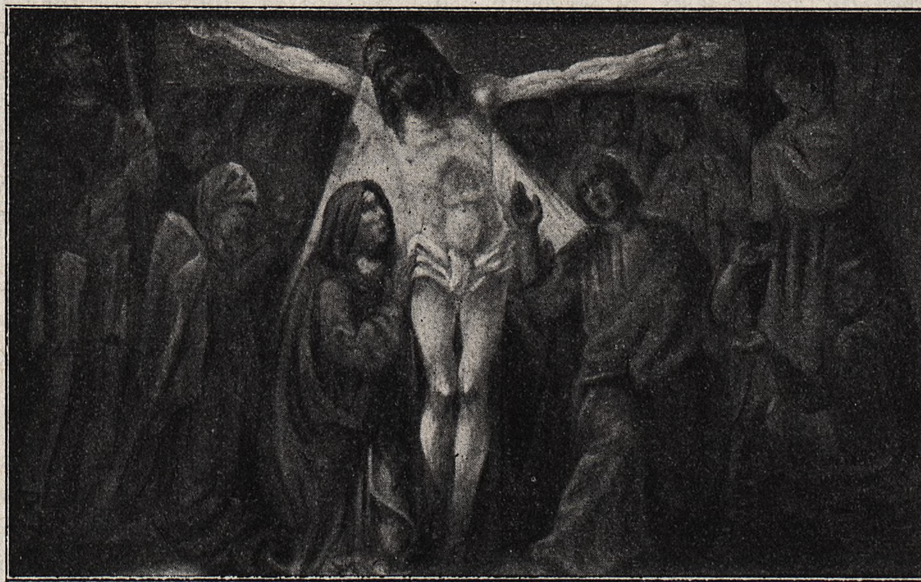
*) Patrz w powyższej sprawie na wydawnictwo, polecone na str. 29 Gazety.

OPOWIEŚCI PASYJNE

Jest w południowej Bawarji, w dolinie otoczonej górami, mała wioska Oberammergau, słynna na cały świat.

Dobrze się działo z dawien dawna mieszkańcom tej wioski, którzy handlem, a przedewszystkiem snycerstwem (rzeźbą w drzewie) zarabiali dostatnio i wywozili w dalekie kraje swoje wyroby.

Spokój i dobrobyt mieszkańców zamąciły wojny, po których w roku 1634 nawiedziła Oberammergau zaraza i dziesiątkowała ludność tak, iż obawiano się, że nikogo nie pozostawi przy życiu. Zatrwożeni mieszkańcy uczynili ślub, że co dziesięć lat odgrywać będą „Mękę Pańską", by przez przedstawienie cierpień i męki Zbawiciela wszystkim następnym pokoleniom uprzystępnić zrozumienie wielkiej tajemnicy Odkupienia, zbawienne postanowienia wywołać i wpłynąć na uświęcenie życia". Jak pisze kronika, po uczynieniu tego ślubu nikt więcej nie umarł na dżumę w bawarskiej wiosce, mimo, że niektórzy już nosili na sobie znamiona choroby. Już w tym samym roku 1634 odbyło się pierwsze przedstawienie i do roku 1674 co 10 lat wiernie spełniano ślub uczyniony. Że nie czyniono tego dla zysku, najlepszym dowodem rachunki pozostałe z tych lat, które wykazują, że gmina do każdego przedstawienia dopłacała pewną sumę. Właściwy cel ślicznie określa stary program przedstawienia roku 1860. Zapraszają w nim organizatorzy wszystkich, „którzy oglądać będą śmiertelną drogę Boga-Człowieka, by nietylko obejrzeli i podziwiali grę aktorów, lecz zmienili się w naśladowców Chrystusowych, którzy w pokorze, cierpliwości, miłości i łagodności pójdą za wskazówkami swego Mistrza."... „Wtenczas, gdy ujrzane obrazy staną się w nas życiem i prawdą wypełni się votum naszych pobożnych ojców."



St. Jackowski: „Złożenie do grobu".

Od roku 1680 zmieniono termin przedstawień w ten sposób, że odgrywano Opowieści Pasyjne co każdy pełen dziesiątek lat. Ostatnie przedstawienie odbyło się 1930 r.

Od r. 1840 coraz więcej obcych zjeżdża do Oberammergau, a zapiski z roku 1880 notują 100.000 widzów! Przedstawienia odbywają się w okresie Zielonych Świątek i powtarzane bywają przez kilka dni, trzymając codziennie po kilka tysięcy widzów przez osiem godzin w głębokiem wzruszeniu i pod silnem wrażeniem. Droga do Betanji, Wieczerza Pańska, targ Judasza, ogród Oliwny i trzykrotny powrót do samotnej, a krwawej modlitwy, przedstawione żywo, z ogromną prostotą, wiarą i przejęciem pozwalają widzowi przeżywać tragedję Wielkiego Tygodnia tak, jak co roku przeżywać ją powinien. Pojmanie Jezusa, opuszczenie przez uczniów, przesłuchanie przez Piłata, spotkanie z Matką na bolesnej drodze, przybicie do Krzyża przenosi widzów na Golgotę i może niejeden z nich tak jak lud na Kalwarji bije się w piersi i przejęty grozą i smutkiem oddala się w milczeniu.

Wykonawcy nie grają, lecz przeżywają! To też oddają role swoje tak prawdziwie, że to unaocznienie najwyższej miłości wywiera ogromne wrażenie na prostym i uczonym, biednym i bogatym. Przedstawienie dokonuje tego, do czego zostało przeznaczone: oczyszcza duszę z namiętności przez współczucie i świętą bojaźń.

Coraz inni aktorzy obejmują poszczególne role, gdyż przez 10 lat postarzeją oblicza i postać, i nie można już objąć roli odgrywanej poprzednio. Jeden z przedstawicieli Chrystusa wyraził się, że nie mógłby już drugi raz odtwarzać świętej postaci, tak bardzo wstrząsnęła nim przebyta Droga Krzyżowa!

Aby mieć zawsze potrzebną ilość amatorów, wychowuje się już dzieci z nastawieniem na wielkie zdarzenie. Często maleństwo biorące udział w przedstawieniu na ręku matki, rzucało później palmy pod stopy Chrystusowe, by w dalszych latach objąć poważne role świętych apostołów czy niewiast.

Szczęśliwe Oberammergau posiada w wypełnieniu swego ślubu cenny skarb, którego każda parafja może mu pozazdrościć. Dzieci od najwcześniejszych lat ćwiczą się w pobożnych śpiewach, dorośli mają myśli skupione na tajemnicy Odkupienia. Czem są Opowieści Pasyjne w Oberammergau dla widzów? Zapewne, że część, szczególnie innowiercy, niewierzący, obojętni zjeżdżają tylko dla ciekawości, dla mody, ale nikt nie opuszcza górskiej wioski bez poważnego wzruszenia. Mimo całej prostoty przedstawienia temat jest za święty, za poważny, by przeszedł bez echa.

A ilu katolików, którzy o podstawowych zasadach wiary mniej wiedzą od chłopaczka z Oberammergau, przypomni sobie dawno zapomniane życie Chrystusowe?

A lud? Jakże inaczej słucha gorzko-żalowych kazań, gdy w oczach ma jeszcze widomego Chrystusa na krzyżu i zda się słyszy jeszcze okrutne wrzaski rozwścieczonego tłumu żydowskiego?

W bieżącym roku upływa 300 lat od założenia i pierwszego wykonania ślubu i dlatego odbędą się nadprogramowe jubileuszowe przedstawienia. Dla wszystkich, którzy będą mogli w nich uczestniczyć staną się one pomocą do lepszego jeszcze obchodzenia Jubileuszowego Roku Zbawienia świata!

SEN PANI MELI

— Takie święta? I Ty to nazywasz świętami? Pensja poobcinana, na wszystkie strony długi i ciągły wieczny brak. Święta! Pożal się Boże! Marychna bez porządnej sukienki, Jurek ostatnią parę bucików wziął na nogi. A ja? Trzecią wiosnę w tym starym, wypłowiałym płaszczu. Ładne święta! ...oh!

Drżący złością i bólem głos pani Meli załamał się w westchnieniu, a czarne oczy rozbłysłe wyrzutem spojrzały na pochyloną głowę męża. Siedział osowiały, apatycznie słuchając ciągle tych samych skarg, wreszcie beznadziejnie rozłożył ręce i rzekł:

— Ano cóż robić!

— Cóż robić? Pewnie, że to najłatwiej powiedzieć sobie: cóż robić! Ho, ho, i jakiś ty wygodny! Przyniesie na pierwszego te kilka złotych, a później chodzi jak ta lala, o nic się nie troszcząc! Jeszcze czasem grymasy! A teraz? Święta... Mój Boże! Takich w życiu nie miałam! Niedość, że człowiek wydarty z ubrania zupełnie, to nawet kawałka szynki, nawet placka... Biedne dzieci... A ty powiadasz, cóż robić?

— A co, kraść pójdę?...

— Kraść! Tyle tylko potrafisz powiedzieć! Słowa porządnego nawet nie dasz, żonie, co haruje jak służąca a w dodatku... ty... ty... ośmieliłeś się pożyczyć Górskiemu 25,— zł ze swej marnej pensyjki...



Skołowało się wszystko w tej biednej głowie, siostra, mąż, dzieci, święta.., zmieszało dziwnie...

— Bez grosza był... przecież zredukowany!...

— Patrzcież jaki miłosierny! Bez grosza! A ty jesteś z groszem? A teraz święta, za 25 złotych możnaby przecież coś zrobić, jako tako co najgorsze upchnąć! Ale cóż, pan mąż bawi się w miłosierdzie, pieniądze koleżkom pożycza, a dzieci, żona?... Eh, co tu gadać. W dziurawych pończochach chodzę, prawie że bez sukni, przy żonach twych kolegów wyglądam jak dziadówka. Nie dość, że ci nie wstyd, że twoje dzieci i żona wyglądają jak nieboskie stworzenia, to jeszcze sobie powiadasz: cóż robić! Ty... ty... samolubie!

Zaniosła się płaczem, łzy polały się strumieniem po wzburzonej twarzy, a ręce ze zniecierpliwienia i gniewu szarpały chusteczkę. Stał przy niej bezradny, zły za jej wyrzuty niesłuszne, a jednak żal go chwytał za serce i kurczem chwytał gardło... Chciał coś mówić, tłumaczyć się, czy usprawiedliwić, lecz zaraz uświadomił sobie, jak bardzo byłoby to bezcelowe, więc włożył palto i wcisnął kapelusz, aby iść gdzie go oczy poniosą.

W progu natknął się na listonosza. Zdziwiło go to, że ten wciska mu do ręki kopertę, wziął ją machinalnie i nieciekawy co zawierać może, chciał włożyć do kieszeni. Lecz pani Mela usłyszała trzask drzwi, głosy rozmowy, zresztą może zatrzymać go chciała, dość że już z osuszoną twarzą przybiegła z zapytaniem:

— Kto tam? Co? List! A któż tam jeszcze o nas pamięta?

Chwyciła kopertę i otworzyła. Nagły i nowy przypływ gniewu zabarwił znowu jej twarz. Syczała już teraz ze złości, tak, z najprawdziwszej złości, czytając słowa listu:

„Drogi Józiu (aha to niby do ciebie) i droga Melu (fiu, fiu, cóż za czułości ze strony siostruni). Jak wiecie już z poprzednich moich listów, jestem od kilku miesięcy bez pracy. Obecnie żyję wraz z dziećmi z zapomogi a codziennie biegam od rana do wieczora w poszukiwawiu zajęcia. To jest okropne, nerwy mam już takie poszarpane i taka się czuję nieszczęśliwa. Wiem, że zawsze byliście dla mnie dobrzy, więc śmielej jest mi wam napisać, że przyjadę do was na święta. Dzieci się razem chętnie zabawią, a my porozmawiamy i jakoś zejdzie. Prawda, że zgoda? Tu już mi trudno wytrzymać wśród ludzi obojętnych i obcych...

— No, tego jeszcze brakowało — krzyknęła pani Mela, nie czytając nawet dalszej części listu. — Jak się na kogoś wali to wali! Wszystko naraz. I teraz ta siostrunia. Patrzcie, kochająca, nieszczęśliwa, nerwy ma poszarpane... a ja to co? Postronki mam czy jak? Żebyś mi zaraz napisał, że o przyjeździe mowy być nawet nie może... zaraz pisz, siadaj... słyszysz?

Ciągnęła go za rękaw, trzęsła się cała, krzycząc coraz głośniej, jakby zagłuszyć chciała cichutki szept współczucia co odzywał się w sercu dla biednej wdowy, siostry męża bez pracy i bez środków do życia. Daremnie mąż coś mówił, tłumaczył, nie chciała słuchać, choć wpadły jej w uszy słowa, że idzie do Górskiego, może odbierze pieniądze. Wreszcie odsunął ją od siebie i wyszedł. Zmęczona upadła na kanapę, wyrzekając sama do siebie bo gorycz wezbrała w niej taka, że już do pracy nie była zdolna. Myślała sobie:

— Nie chciał napisać teraz, napisze później, no, a o przyjeździe ani mowy! Przecież sami będziemy mieli tylko tyle, co się weźmie na kredyt i to skąpo... A zresztą czyż nie dosyć swojej biedy, żeby jeszcze patrzeć na cudzą?

Siedziała zamyślona, gniew z niej opadał zwolna, cichł żal... opanowało ją wielkie zmęczenie... Skołowało się wszystko w tej biednej głowie, siostra, mąż, dzieci, święta... zmieszało dziwnie...

— — — — — — — — — — — — — —

I nagle...

Co to? Zdaje się jej, że wchodzi on Józek, mąż. Twarz ma bladą, oczy podsiniałe, trzęsie się jakby cały od wewnętrznego bólu.

— Melu — mówi — zredukowali mnie wczoraj. Jestem bez pracy.

Coś dławi panią Melę za gardło, sto młotów, zdaje się, że wali w skronie. Bez pracy?

— I będziesz teraz biegał od rana do wieczora w poszukiwaniu zajęcia? — pytają bezdźwięcznie usta pani Meli.

— Tak, tak — szepce pobladły mąż — ...a nerwy mam takie poszarpane.

Nerwy? ktoś już to mówił.

— A święta? — wyrwie się okrzyk i pani Mela zawiśnie spojrzeniem na twarzy męża.

— Święta? Nie będziemy mieli nic, Melu, nic a nic, biedne dzieci.

Szloch taki ciężki, ot prosto z pod serca rozdziera ciszę pokoju, to płacze on, potem płacze pani Mela, potem Marychna i Jurek.

Naraz mąż wychodzi. Pani Mela chce biec za nim, zatrzymać, lecz nogi ma dziwnie ołowiane, więc tylko wolno posuwa się do okna i patrzy. Patrzy, jak ten jej Józek idzie ze spuszczoną głową, jak przechodzi jezdnię, jak otwiera duże szklane drzwi jakiegoś banku... tego naprzeciwko...

— Acha, szuka zajęcia? — myśli pani Mela i patrzy dalej. Józek wychodzi i nic. Znów pochylona głowa, znów jakieś schody, drzwi, znów tam wchodzi Józek. A potem? Potem już tylko widzi pani Mela wciąż schody i drzwi, drzwi i schody kantorów, sklepów, składów, zakładów i magazynów. I wszędzie Józek, wszędzie smutny, coraz to gorzej zmęczony i pochylony.

— Pójdę za nim — myśli pani Mela i wychodzi. Lecz nie może znieść litości sąsiadek, szyderczego spojrzenia wystrojonych pań, jakiem obrzucają jej wytarty płaszcz. Więc przystaje. Przystaje sama wśród ludzi znajomych, a jednak obojętnych, sama tak jak w tej chwili sam jest ten Józek szukający pracy. O jak boli w tej chwili samotne, opuszczone serce, jak boli...

— — — — — — — — — — — — — —

— Mamo, jeść! — Dziecięcy głos Jurka brzmi natarczywie a jego małe rączki ciągną panią Melę z całych sił. Mamo, nie śpij, jeść!

Sen walczy jeszcze z rzeczywistością, pani Mela otwiera szeroko oczy, jeszcze serce drży dziwnym bólem...

— Jeść! Ojciec twój zredukowany, synku — chce powiedzieć z płaczem pani Mela, lecz nagle uświadamia sobie, że to wszystko sen, nie rzeczywistość. Jurek przyszedł z podwórza po zabawie i woła jeść, Marychna za chwilę skończy odrabiać lekcję... a ona? Zdrzemnęła się trochę po tej awanturze, znużona płaczem, i taki przykry, straszny sen.

Uczucie ulgi ogarnia panią Melę, chwyta czepiające się rączki synka i tuli je w swoich radośnie.

— Och Boże! Jak to dobrze, że nie jest jeszcze tak źle, tak... jak tej siostrze męża, co szuka ciągle zajęcia i wśród obcych ludzi jest taka opuszczona i samotna. Jak to dobrze!

Uśmiechnęła się pani Mela, otarła załzawione oczy, i z dziwną lekkością zabrała się do pracy, do wieczornych zajęć. Zagotowała herbatę, naszykowała chleb, cukier, a już z prawdziwem uczuciem dobrobytu postawiła na stole kotlety z obiadu i kaszkę z masłem dla Jurka. A gdy przyszedł mąż chmurny i zasępiony, coś długo szeptała mu do ucha, aż twarz jego rozjaśniła się uśmiechem zadowolenia. Długo w noc rozmawiali jeszcze to o tem, to owem, wreszcie pani Mela zabrała się sama do napisania listy do siostry.

„Jesteśmy także w ciężkich warunkach, kochana, nie będziemy mieli wcale świąt podobnych do dawnych, nie będziemy mieli nawet tego coby było potrzebne — brzmiały słowa listu. — Lecz przyjedźcie koniecznie, a razem wspólnie i mile spędzimy święta. Na naszem sercu nie zawiedziesz się nigdy, będziemy starali się pocieszyć cię i ukoić. Więc czekamy."

E. Burchardówna.

CO CZYTAĆ?

Nakładem Zjednoczenia Katol. Zw. Polek w Poznaniu wyszła książka Marji Kępińskiej **„Świadome macierzyństwo"**. Odnośnie do Listu Pasterskiego „O ducha chrześcijańskiego w Polsce" polecamy książkę tę do bibljotek stowarzyszeń. Cena 3,00 zł.

Ks. Dr. Karol Mazurkiewicz: „Czego uczą kryzysy ubiegłych wieków". (Bibljoteka Akcji Katolickiej nr. 5, wyd. Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, Poznań 1933, str. 34, 8⁰, cena 80 gr.

W obecnym kryzysie badanie dziejów ludzkości zwłaszcza jej epok przełomowych staje się rzeczą wysoce aktualną i niewątpliwie pouczającą. Z rozważań swoich nad historją kryzysów i kultury wysnuwa autor aktualne wnioski i naukę dla pokoleń dzisiejszych. Wnioski swoje autor konkretyzuje w następujących rozdziałach: Brak równowagi między życiem wewnętrznem a zewnętrznem musi prowadzić do katastrofy; Chorobą naszą brak żywej wiary, egoizm; Lekarstwem naszem — miłość chrześcijańska.

„Co należy wiedzieć o Akcji Katolickiej?"

„Praktykujący katolik." „Szkoła Czynu" nr. 10, wyd. Naczelnego Instytutu A. K. Poznań 1934. Cena 10 gr.

Nowe numery popularnego wydawnictwa tłumaczą w przystępnej formie podstawy Akcji Katolickiej. Nadają się do szerokiego kolportażu, podobnie jak i poprzednio wydane numery tego przytoczonego wydawnictwa. Polecamy je gorąco organizacjom jako materjał do wykładów i środek urabiania członków.

Intencja modlitwy Ojca św. na kwiecień

O błogosławione owoce roku jubileuszowego.

Skończył się w Rzymie jubileusz 1900-lecia odkupienia ludzkości przez mękę i śmierć Pana Jezusa. Skończył się jako okres czasu przeznaczony na szczególniejsze rozpamiętywanie życia i czynów Zbawiciela, jako okres w którym myśli nasze mieliśmy oderwać od wszystkiego co ziemskie i przemijające, by wnieść je ku Prawdzie, ku wiecznej szczęśliwości. Serca nasze mieliśmy zapalić miłością ku Temu, który świat tak bardzo ukochał, który w tej bezgraniczenj ku nam miłości nie pozostawił samych, ale oddaje nam Siebie w codziennej nieustającej bezkrwawej Ofierze mszy św.

I oto teraz, kiedy zamknęły się już wrota święte w Rzymie chodzi o to, by wszystkie nasze rozmyślania, wszystkie prace nad uświęceniem duszy naszej nie ustały. Mamy je spotęgować, podwoić i przykładem życia zwątpiałych i błądzących nawracać.

Ojciec św. poleca, by w miesiącu kwietniu w modlitwach naszych prosić Boga o wytrwanie w dobrem, o wytrwanie w pracy apostolskiej. Mamy się modlić o błogosławione owoce roku jubileuszowego który, jakkolwiek się skończył, powinien jednak trwać nadal w duszach naszych, w warsztatach pracy i całem społeczeństwie.

Módlmy się też, by świadomych katolików, znających podstawy Wiary św. było jak najwięcej a dalej by nasza pobożność prawdziwa i głęboka, nasze czyny i całe życie pobudzało innych do codziennej świętości.

„WESOŁEGO ALLELUJA"

życzy wszystkim Czytelnikom – Redakcja „Gazety dla Kobiet".

Nie modlę się już...

— Ja tam już dawno się nie modlę... Poco? — Tyle naodmawiałam dawniej nowen — do wszystkich Świętych w niebie! A czy myśli pan, że kiedykolwiek otrzymałam to, o co prosiłam?

— Chciałbym się dowiedzieć, o co też pani prosiła?

— O co prosiłam? No, o wszystko, czego mi wolno rozsądnie pragnąć...

— Wolno?

— Ależ tak: o zdrowie, o pieniądze — o wszystko wreszcie...

— O wszystko? Lista życzeń pani nie jest długa: zdrowie, pieniądze... Czy na tem koniec?

— Ależ toby mi było wystarczyło, — zapewniam pana.

— Aha, — więc pani tego nie otrzymała: umarła pani z głodu razem z swą rodziną, — była pani nieustannie chora?

— Tego nie powiedziałam. Ale też nie mogę powiedzieć, żebym była wysłuchaną...

— Co do czego? Chyba pani żartuje? Pan Bóg dał pani skromny byt i niezłe zdrowie. A pani żąda bogactwa i niewiadomo czego...

— A czemuż nie mam tego chcieć?

— Ponieważ: „jednego tylko potrzeba".

— I czegóż-to?

— Kochać Boga, — moja pani.

— Łatwo to mówić! A tymczasem... No, niech pan spojrzy, — nie mówiąc już o sobie: mam sąsiadów, zacnych ludzi, coby za nic w świecie nie opuścili w niedzielę mszy św. Czy myśli pan, że są za to wynagrodzeni? — Wcale nie! Spadają na nich wciąż same nieszczęścia...

— Nic dziwnego. Sprawiedliwi cierpią nieraz więcej od innych.

— Bardzobym chciała wiedzieć czemu?

— Ponieważ „jednego tylko potrzeba"...

— Aha, już wiem: „Kochać Boga, — moja pani!"

— Doskonale. Jaka pani pojętna...

— Dajmy na to, że tak. No to w takim razie, — czyż nie lepiej: nie modlić się, nie być dobrym ani uczciwym, — aby nie być doświadczanym?

— Jak może pani tak mówić? Oczywiście, iż należy modlić się: prosić Pana Boga, by oddalił lub skrócił nadmierne cierpienie, lub by nam dopomógł je znosić z poddaniem się Jego świętej woli, — by nam udzielił choć trochę tego ludzkiego szczęścia, abyśmy mu radośniej służyli, by nas obdarzył cierpliwością, łagodnością, spokojem, — zadowoleniem z tego, co mamy...

— Tak, a potem chyba usiąść trzeba z założonemi rękami i powiedzieć sobie: co przeznaczone — to się stać musi, — no, i czekać... Toby było ładnie.

— Któż tak mówi? Przeciwnie mówimy: — radź sobie, człowieku, a Pan Bóg ci dopomoże. Trzeba sobie powiedzieć, że gdy zrobimy wszystko, jak tylko możemy, najlepiej — to Pan Bóg pobłogosławi. To zupełnie co innego!

— Ach, to wszystko jakieś trudne do zrozumienia...

— Ależ nie — to zupełnie proste: Pan Bóg pragnie przecież naszego szczęścia, — a prawdziwem naszem szczęściem jest kochać Boga i służyć mu w pokoju duszy. Jeżeli o to tylko prosić będziemy — napewno to otrzymamy. To pierwsze.

— O ile dobra doczesne: zdrowie, zamożność, przyjaźń ludzka i t. p. nie sprzeciwiają się według planów Bożych naszemu prawdziwemu szczęściu — Pan Bóg ich nam udzieli, gdy go prosić będziemy z ufnością i wytrwale, — lecz nie wymagać... To drugie.

Pan Bóg nie wysłuchuje próśb niewykonalnych, np. by ktoś żył wiecznie. To trzecie.

A wreszcie — Pan Bóg stworzył nas wolnymi. Pragnie On, byśmy sami — przy Jego pomocy — wypracowali sobie własne szczęście — na całą wieczność. To jest punkt czwarty! Chyba teraz rozproszyłem pani wątpliwości?

Z franc. opracowała Fel. Such.

MYŚLI

„W istocie Bóg nie stworzył nic piękniejszego nad serce kobiety. Jest to dzieło doskonałe. Męskie serce to część jego tylko. Czułość, słodycz, poświęcenie bez granic, delikatność i czystość, jasnowidzenie, cierpliwa wierność i uparta odwaga, oto przymioty takiego serca. Ale trzeba, żeby Bóg był w nim obecny. To ogród kwitnący jedynie w promieniach tego Słońca."
Bougaud.

„Wielkiego człowieka matka musi być wielką kobietą."
Lemartine.



Siejmy dużo fasoli!

Dlaczego?

bo

fasola (szabel) jest rośliną niewymagającą co do gruntu,
nie potrzebującą świeżego nawozu,
dającą smaczną jarzynę w strąkach,
bardzo wartościowe pożywienie w zimie jako groch,
w jednej i drugiej postaci przechowuje się łatwo przez zimę;

bo

nie tyka jej prawie żaden szkodnik,
a przekopane łęty zastępują dobre nawiezienie kompostem.

Więc naturalnie siejemy fasolę!

Fasola jest rośliną roczną. Ziarna fasoli zawierają w sobie dużo części pożywnych, równających się co do siły odżywczej dobremu mięsu wołowemu. Młode strączki należą do strawnych i smakowitych pokarmów.

Fasola udaje się na każdym gruncie, niezbyt wilgotnym i nie świeżo nawiezionym. Ponieważ mrozu obawia się, sadzimy ją w gruncie dopiero po 15 maja. Jeżeli chodzi o zielone strączki do użytku, można siew powtarzać co parę tygodni, a chcąc mieć młode strączki późną jesienią, należy siać fasolę w początku lipca pod południowym parkanem, żeby można ją było gałęziami lub matami w razie przymrozków zabezpieczyć.

Odmiany fasoli rozpadają się na dwie grupy: karłowe, nie potrzebujące tyczek za podporę i tyczkowe, wyrastające tak wysoko, że bez podpórek obejść się nie mogą. Karłowe najczęściej są uprawiane w okolicach bezleśnych, tyczkowym należy się pierwszeństwo tam, gdzie o podpórki nietrudno.

Nasienie fasoli dobrze sprzątnięte zachowuje zdolność kiełkowania przez 3—4 lat. Były przykłady nawet, że kilkunastoletnie nasiona wschodziły.

Odmiany karłowe siejemy w 4 linje na zagonie, po 2—3 ziarna co 20 cm. Gdy rośliny będą miały po 2 liście, zniszczymy co drugą, żeby pozostałym więcej miejsca zapewnić. Tyczkową fasolę siejemy co 60 cm. Na ziemiach ciężkich, wilgotnych sadzimy 3 cm głęboko, w piaszczystych 5—6 cm. Gdy rośliny mają po kilka liści wzruszamy i czyścimy wśród nich ziemię, obsypując je jak ziemniaki aż do pierwszych liści. Pielenie potrzebne jest tylko z początku, bo fasola prędko rośnie i wnet ziemię zakrywa i zielsko zagłuszy. Dla odmian tyczkowych, wbijamy na krzyż tyczki z kory odarte, wysokie około 3 m. Motykować ani obsypywać fasoli nie należy nigdy wówczas, kiedy rośliny są mokre, czy to z powodu deszczu, czy z powodu rosy a to dla niebezpieczeństwa grzybka, który właśnie pojawia się skutkiem obsypywania ziemią mokrych liści i strączków.

Zbiór fasoli następuje wtedy, gdy strączki przesychają. Zbieramy je w dzień pogodny i rozkładamy na strychu, żeby przeschły i dojrzały do reszty.

Krzaki fasoli przekopujemy, jest to bowiem wyśmienity nawóz zielony.

Podajemy tu wyborowe gatunki fasoli tyczkowej:

Ideal, strączki ma żółte, ziarno białe, nadaje się do jedzenia w strąkach.

Fenomen, strączki zielone, bez włókien, ziarno białe, również dobra w strąkach.

Jasiek (Piękny Jasiek) ziarno duże.

Fasola karłowa: **Heinricha zielona**, olbrzymia, bez włókien o ziarnie białem. **Mont d'or** (złota góra), strączki biało-żółte, ziarno brunatno-fioletowe. **Bomba warszawska**, ziarno białe. **Sans rival**, ziarno żółte, bardzo wczesna odmiana, doskonała do gotowania w strąkach.

Szparagową, nazywamy tę odmianę fasoli, która ma strąki zupełnie miękkie, bez pergaminowej skórki na stronie wewnętrznej i bez włókien. Używamy ich zazwyczaj zanim dojdą do zupełnej dojrzałości na zielono, ugotowane w całości, lub też szatkowane drobno, albo krajane w kostkę okraszone po ugotowaniu masłem z bułeczką.

Fasole zaś mające pergaminową skórę, wydają tylko ziarna przydatne do jedzenia po dojrzeniu czyli na sucho.

RADY PRAKTYCZNE

Jak przyrządzić smacznie resztki święconego. Zimne mięsa smakują nam bardzo na pierwszy i drugi dzień świąt, na trzeci dzień te same mięsa są już mniej apetyczne, ale przyrządziwszy je odpowiednio, możemy znowu dać naszym domownikom parę smacznych potraw. Resztki cielęciny, która zwykle znajduje się na najskromniejszym stole, można podać zapiekane ze śmie-

taną w sposób następujący: ugotować najpierw trochę jarzyn — marchewki, ziemniaków, trochę kapusty słodkiej, kto ma — może też dodać fasolki szparagowej czy groszku, wogóle jarzyny mogą być najróżnorodniejsze. Cielęcinę pokrajać w plasterki i układać w rondelku do zapiekania. Najpierw dać warstwę mięsa, potem warstwę jarzyn, znowu mięsa. Warstw tych może być tyle ile chcemy, ale mięso powinno być zawsze jako warstwa ostatnia, na pokrycie, żeby zapiekanka wyglądała równo. Zalać wszystko śmietaną rozbitą z małą ilością mąki i wstawić do rury, żeby się zarumieniło. Można też posypać tartym serem. Podawać w rondelku. Resztki szynki — przepuścić przez maszynkę, dodać gotowanego ryżu, parę jaj na twardo, dość grubo posiekanych, dodać jedno surowe jajko, trochę masła i wyłożywszy do rondelka do zapiekania, tłuszczem wysmarowanego i posypanego tartą bułką — wstawić do rury i zapiec. Można też dawać do tego sos — ostry, korniszonowy lub pomidorowy. Jeśli mamy rosół, można zrobić potrawkę z zimnej cielęciny w następujący sposób. Pokrajać cielęcinę w podłużne kawałki, dodać kwaśnych ogórków tak samo krajanych podłużnie i gotowanych ziemniaków, zamiast ogórków — mogą być korniszony, a także surowe jabłka. Zalać wszystko rosołem i zagotować. Potem zrobić sos: jedna lub dwie łyżki masła i mąki tyle co masła, przesmażyć mieszając dobrze, żeby się nie przepaliło. Dodać cytryny lub octu (tylko nie esencji octowej), dla koloru trochę cukru, przetopionego na karmel, zagotować, zalać potrawkę i znowu zagotować. Też same zimne mięsa mogą być podane w sałatce. Przygotować różnych jarzyn, wedle własnego smaku, dodać ogórków kwaśnych, obranych i drobno pokrajanych zimnem mięsem (mogą być różne rodzaje mięsa) i dać do tego zimny sos. Dwa żółtka na twardo utrzeć łyżką, dodać musztardy, trochę soli, szczyptę cukru, oliwy i octu, niezbyt ostrego. Zamiast octu i oliwy niektórzy używają śmietany.

Co zrobić z pozostałych białek przy pieczywie wielkanocnem?

Można z nich przyrządzić krem w smaku orzeźwiający, o apetycznym wyglądzie.

Cztery białka ubić na sztywną pianę. Ubijając w dalszym ciągu dodawać potrochu: 4 listki żelatyny czerwonej rozpuszczone w 1/8 ltr wody, łyżkę cukru, sok z całej cytryny, szklankę (1/4 ltr) jakiegokolwiek soku owocowego (malinowego lub wiśniowego). To wszystko trzepać, aż stawać zacznie, poczem wlać do formy wyziębionej uprzednio zimną wodą.

Zważać trzeba, by wszelkie dodatki dolewać do białek po kropli — ubijając ciągle. Uda się wtenczas napewno i wygląda jak różowa pianka.

Czerwoną żelatynę bierze się dla dodania lepszej barwy. Przy użyciu białej wypada siny, nieładny kolor. Do kremu podaje się wafelki lub kruche ciastka.

Po czem poznajemy, że grozi przymrozek w końcu kwietnia lub początkach maja?

Jeżeli w dzień pogoda jest jasna, niebo czyste i wiatr północny, wschodni lub północno-wschodni, to prawie napewno można się spodziewać w nocy przymrozku.

Zagonki truskawek, które już często o tej porze mają pączki, zabezpieczyć można przed przymrozkiem przykrywając je gazetami. (Tak, tak i truskawkom przyda się gazeta!) Pod gazetę podłożyć trzeba gałązki.

Szczęśliwi posiadacze małego zagajnika mogą postawić między krzaczki 60 centymetrowe gałązki świerkowe w takiej odległości, by utworzyły sztuczny lasek, który bronić będzie pączki truskawek przed przymrozkiem.

Wychów kaczek.

W ostatnim numerze „Gazety dla Kobiet" mówiłyśmy o kurczętach — dziś zajmiemy się chowem innych gatunków ptactwa domowego. Podając sposoby obchodzenia się z niemi, wypróbowane przeze mnie w praktyce, chcę ułatwić wychów bez strat — gospodyniom, które mają z tem pewne trudności.

Kaczki. Do lęgu można używać jajka kacze najwyżej tygodniowe, starsze — stanowczo się nie nadają. Wysiaduje je zwykle kura lub indyczka — przez 28 dni. Kaczka domowa bardzo rzadko sama wysiaduje i to tylko o ile uściele sobie sama gniazdo w ukryciu.

Podczas lęgu trzeba często jajka przeglądać, gdyż jajka z obumarłym zarodkiem prędko się psują.

Kaczęta po wylężeniu umieszczamy z nasiadką na ściółce i przez 2 doby nie dajemy im żadnej karmy. Potem przez jeden dzień żywimy je co 2 godziny serkiem z jajka (jak dla kurcząt) z gotowanym ryżem łamanym. Paszę zadajemy na desce, a lepiej na kawałku blachy. Do picia stale woda. W następnych dniach dajemy 4—5 razy dziennie kaszę jęczmienną, prażoną, z twarogiem i krajaną sałatę, lub inną zieleninę. Stopniowo używamy mniej twarogu, a zawsze dużą ilość zieleniny, trochę ospy, lub śrutu pszennego. Po paru tygodniach można już dodać trochę ziemniaków.

O ile chcemy, aby kaczęta dobrze wyrosły, musimy je paść intensywnie dopóki nie wypierzą się całkowicie t. zn. gdy zamiast puchu będą miały piórka. Dopiero wtedy można przejść na żywienie ich, jak stare kaczki, ziemniakami z ospą pszenną. Dobrze jest jednak dodawać jeszcze zieleniny, przez co kaczki chętniej paszę zjadają.

Kaczęta przez pierwszy tydzień życia nie powinny mieć dostępu do wody. Mogą, pomimo tego, już od 2-go dnia przebywać stale na dworze, z kurą pod klatką (patrz artykuł o wychowie kurcząt).

Po jakich 7-miu dniach klatkę z kwoką ustawiamy nad wodą. Kaczęta mogą już wtedy pływać, powinny jednak co pewien czas osuszyć się i ogrzać pod kurą i naturalnie najeść. Po upływie 2 tygodni kaczęta chowają się już dobrze bez kury, trzeba je tylko przyzwyczaić — co jest zresztą bardzo łatwe — aby na wołanie przypływały do jedzenia.

Do chowu powinno się zostawiać zawsze kaczki z najwcześniejszych lęgów, gdyż te mogą najlepiej wyrosnąć — dlatego trzeba je specjalnie dobrze żywić.

ZAGADKI

W pięciu liter w rzędzie
Drugą dwakroć zamień
Żyd uczony będzie,
To znów drogi kamień.
Sam nie widzi, a innym wskazuje?

STAROPOLSKA ZAGADKA.

Pierwsze: część ciała.
Drugie: skutek ciała.
Wszystko razem: panna Barbara na część ciała wdziała.

Za trafne rozwiązanie wszystkich trzech zagadek wyznacza redakcja drogą losowania 3 nagrody w formie książek. Termin nadsyłania rozwiązań upływa 15 maja br.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2,50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2,— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . . 300,— zł
1 mm 1 łamu . . . . 0,29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Związek Kobiet Katolickich w Poznaniu. Za redakcję: Janina Kaźmierska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej Fabryki papieru „Malta".